TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar.**

№ 2. Drezno, dnia 8. Stycznia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Najważniejszym a najmniej przewidywanym wypadkiem pierwszych dni nowego roku, jest zupełne przejednanie Austrji i Prus, owoc polityki hr. Beusta. Jest w tém coś wielce zagadkowego, gdyż niepodobna przypuścić, ażeby tém zrzeczeniem się wszelkiej samoistności, tą pokorą, nie okupywano jakichś obiecanych korzyści. Jakkolwiek rachuby na umowy i obietnice hr. Bismarcka nie wielką dają rękojmię bezpieczeństwa — rachunek jakiś, choćby mylny i zawodny, istnieć musi. Domyśleć się tylko dziś trudno, czy to *modus vivendi*, czy *moriendi modus*, czy zapowiedź nowego przerobienia karty europejskiej, czy nowe wydanie świętego przymierza, czy koalicja przeciwko Rosji, czy sojusz przeciw demokracji i liberalizmowi europejskiemu?? . . . Po tém co dotąd polityka hr. Beusta dokonała dla Austrji, godzi się wszystkiego spodziewać — oprócz tego, coby ją zbawić mogło. — Fakt to, w każdym razie wielkiego znaczenia. — Czy są z nim w jakim związku świeże obietnice odłączenia Galicji i przyznania jej praw osobnych, które się znowu zjawiają w prasie wiedeńskiej — jako wznowienie projektu Rechbauera, dobadać się trudno.

Dziennikarstwo niemieckie podnosi do teorji eksterminacyjną wojnę z Francją. „Gazeta krzyżowa“ dowodzi konieczności złamania, zubożenia, wytrzebienia nieprzyjaciela (Ausrottung); inne z równą zapalczywością odzywają się przeciwko narodowi, który broni najświętszych praw swych, i godzien jest raczej współczucia i poszanowania niż wytępienia. Jakkolwiek znakomitą jest rola cywilizacyjna Niemiec, nie zastąpią one nigdy tego ubytku, jaki ludzkość poniesie przez zniszczenie i sparaliżowanie działalności Francji. — Myśl tę w smutnym a pełnym znaczenia liście wymownie wyraża G. Sand, wyrzucając narodowi angielskiemu jego egoizm i odrętwiałość. — „Co mnie zasmuca porówno z nieszczęściami własnémi, — to rola narodu cywilizowanego, filozofującego, protestanckiego jak Prusy. Wstyd mnie i boleść przejmuje, widząc jak uczucie ogólne sprawiedliwości w Niemczech się obłąkało. — Jakto? Po klęskach poniesionych w miesiącu Sierpniu, kraj nasz ofiaruje zapłacić koszta i prosi o pokój, a Niemcy uznają za dobrą politykę i za rzecz religijnie dobrą gnieść nieprzyjaciela, który błaga o litość; — krew jego zabierać i mienie, — śmieją publicznie wyznawać — w parlamencie, że trzeba go na lat pięćdziesiąt wyniszczyć — żądają od niego odstąpienia prowincji, które jawnie ustąpionémi być nie chcą, a których oddanie dopełniłoby miary upodlenia naszego! I w tym ogromnym ogóle krytyków, historyków, filozofów — ledwie się znajduje dwóch ludzi, którzy mają odwagę protestować przeciw temu!! I wśród tego duchowieństwa, które ma niby być prawdy wyrazem, ani jeden głos się nie podnosi, żaden z orthodoksów, żaden z liberalistów — nie śmie ludowi wy-

Wilhelm Buszkat.

OPOWIADANIE

z życia syberyjskiego.

Spisał

N. F...

W Aleksandrowsku zajęto się pracą dla zarobienia pieniędzy, bo wyżyć z tych pobieranych ośmiu kopiejek było niepodobieństwem. — Robił każdy co mógł i umiał, cukierki, buty, papierosy, cygara i różne wyroby z papieru. Niektórzy trudnili się tokarstwem, bednarstwem, ślusarstwem, zegarmistrzowstwem. Oprócz tego inni zarabiali najmując się za stróżów, piekarzy, kucharzów. Założyliśmy rodzaj bufetu, w którym wszystkiego dostać było można tanio, z bardzo małym zarobkiem. Dochód z niego szedł do kassy ogólnej. Oprócz tego składano do niej dziesięć procentów od pieniędzy przysyłanych wygnańcom z kraju. Urządzono szkołę, w której wykładano historję polską, języki, rachunki i t. p., a ponieważ wielu było ludzi prostych, nieumiejących pisać ani czytać, dla nich założono szkółkę ludową, gdzie się poczynało od abecadła, księży mieliśmy czterech, urządzono więc ołtarz i choć skrycie odprawiało się nabożeństwo. Towarzystwo całe wkrótce podzieliło się, jak wszędzie, na dwa obozy, w jednym stanowiącym większość, szlachta i katolicy, w drugim demokraci. W Aleksandrowskim zakładzie byłem przez miesięcy cztery, miesiąc w kuchni, jako pomocnik kucharza, potém przy bufecie ogólnym, lecz ztąd trzeba było ustąpić innym, chcącym także cokolwiek zarobić.

W końcu Maja r. 1866 wysłano nas do Irkutska z zamiarem wyprawienia dalej za Bajkał i użycia do robót przy drodze zabajkalskiej. W samym Irkutsku zastał nas manifest dnia 16. Kwietnia 1866 r. (starego kalendarza). Przybył Ern, vice-gubernator cywilny, wraz z oddziałem wojska, ubranego w pełnej formie, z muzyką. Wiedząc już o co idzie, nie chcieliśmy wychodzić słuchać owej cesarskiej łaski, żandarmi dopiero poszli po izbach i powyganiali musem na podwórze. Ern zdjął czapkę, prosząc żebyśmy głowy poodkrywali — zawahano się z początku, bo nam ten znak poszanowania był przykry, ale musieliśmy ustąpić; i wysłuchaliśmy objawienie łaski. . . . Po przeczytaniu manifestu zamiast podziękowania i okrzyków, jakich się Ern spodziewał, nastąpiło głuche mil-

rzucać grzechów jego! Wszyscy rzucają się na nieszczęsną ofiarę, popierając teutońską swą nienawiść teorijami dogmatycznémi." — Dalej mówi G. Sand, zwracając się do Anglji — „Wielu z nas kochających Angliję i jej ustawy, jej religiję, nie mogą się oprzeć myśli i wyrzeczeniu, że gdyby Anglija, własną czy cudzą winą, znalazła się w położeniu w jakiem my dziś jesteśmy, gdyby jej ziemie zalali najeźdzcy zuchwali, *systematyczni*, nadewszystko, ah! — *nadewszystko*, gdyście wy dali dowody energji i wytrwałości, Francja katolicka, Francja liberalna, nie wytrwała by obojętną na zniszczenie wasze. — Żaden rząd nie byłby w stanie powstrzymać porywu opinji publicznej. — Ruszyliby się wszyscy ku wam, za was, jako w końcu przeszłego wieku, Francja się poruszyła za kolonjami Ameryki północnej. Lud nasz dałby nowy dowód swej nieroztropności, swego usposobienia niepolitycznego, — byłby popełniał szaleństwo, ale by był przyszedł wam w pomoc ochotnikami lub regularném swém wojskiem." — Tak, G. Sand ma słuszność, w końcu XVIII. w. poczucie moralne w ludzkości nie było jeszcze tak zwichnięte jak dzisiaj, — biły w społeczeństwach cywilizowanych pulsa szlachetne — dziś — dzięki jakiejś filozofij praktycznej i systemom pozytywnym, i systemom utylitarnym, ludzkość jest na tym stopniu, na którém ją widziemy — bydlęcia, które dobija się swej strawy i legowiska, nie patrząc co pożre i na czém się położy...!!

List G. Sand, kończy się témi słowy: „Cóżbym to jeszcze powiedzieć mogła o szkodach, o stratach, jakie poniesie sprawa swobody świata całego, jeśli my, jeśli Francja padnie?" —

„Zwyciężona, Francja będzie jak ten ewangeliczny biedak, który za jednego wypędzonego zeń szatana — przyjmuje siedmiu od pierwszego gorszych, — zwyciężka pójdzie za prądem stronnictwa liberalnego i rozsądnego. Nie obejdzie się pewnie bez nowych prób społecznych, — ale przynajmniej losy idei liberalnych stokroć większą mieć będą nadzieję zwycięztwa. — Przebacz mi — pani — nie spodziewajcie się rychłego końca. Jeśli Paryż zmuszonym będzie się poddać, nie zapewnia to, ażeby kraj się miał poddać cały. Póki Gambetta żyje, można być pewnym, że się opierać będziemy!" —

Tak mówi G. Sand.... Nie mogliśmy się oprzeć powtórzeniu choć części tego listu, które wyraża dziś opiniję ludzi nie upojonych, nie obłąkanych i nie podbitych chwilowémi zwycięztwy siły.

Wśród powszechnego zawikłania i niepewności o jutro — kwestja polska niknie z oczów Europy, zasłonięta kwestją Francji, kwestją cywilizacji a raczej kwestją prawa narodów i praw międzynarodowych. — W Galicji tylko przedstawia się ona jako zadanie polityki wewnętrznej Austrji, w Rosji jako zapora do jej rozwoju, którą wszyscy widzą, a nikt poradzić nie chce, lub nie umie do usunięcia jej. — **Kraj** wniósł przed kilką dniami, aby Poznańskie i Galicja starały się przez deputowanych swych o wniesienie kwestji polskiej, w imie traktatów 1815 r. pogwałconych, — na konferencję Londyńską. Pomijając to, że konferencja ma cel wyłączny i określony, że sejmy nie są organem prawomocnym do poddawania tego rodzaju dyplomatycznym zjazdom, że krok ten byłby nieużyteczną manifestacją — nie widziemy do czego by on mógł doprowadzić, gdyż rząd pruski i austrijacki, za których pośrednictwem musiałoby się to dokonać, nigdyby nie dozwoliły kwestji wewnętrznej poddawać pod rozstrzygnięcie mocarstw obcych. Polska nie potrzebuje się przypominać, ale powinna dziś starać się o nabycie sił i wewnętrznych zasobów, któreby ją koniecznością czyniły — o organizację narodową, o ład, o spójność, o potęgę własną.

W rzeczy przejednania z Rosją, którego niemożliwość na dziś okazywaliśmy, znać że rząd rosyjski skłonny jest rozkrzewianiu tej idei dopomagać, gdyż w Kijowie, gdzie książki polskie rzadko się drukują i z trudnością otrzymują pozwolenie ukazania się na świat, wyszły aż dwie broszury w tym przedmiocie, o których donosi korespondent „Kraju." Jedna z nich nosi tytuł: „*O konieczności porozumienia się Polaków z Rosją*," druga — „*Praktyki niemieckie*." Obie ostrzegają o niebezpieczeństwie jakie grozi żywiołowi polskiemu od giermanizmu. Tymczasem warszawskim gazetom nie wolno inaczej nazywać Królestwa polskiego, tylko krajem nadwiślańskim. — Nie wiemy czy ten stan rzeczy nowe prawo prasowe, które się opracowuje w Petersburgu, poprawić potrafi. Urządzenie spraw prasowych ma też objąć prawo własności autorskiej, co było by pożądaném, zważywszy że ono dziś na bardzo wątłych spoczywa podstawach. W Królestwie pobór do wojska niby ulżonym został ukazem, który poleca poczynać od młodzieży mającej lat 21. Dawniej brano dwudziestoletnich.

Po zmarłym apostacie Józefie Siemaszce pozostałe papiery przekazane przez niego akademji nauk w Petersburgu, z warunkiem, aby je wydrukowano, rozpatrzone zostały — i skazane na zamknięcie pod kluczem. Mimo znanego usposobienia Siemaszki, jeszcze to co on pisał o nawracaniu Unitów, wydało się niebezpieczném. Stan ex-unitów na Litwie i Rusi odmalujemy w krótce wedle nadesłanych nam materjałów wiarogodnych.

W Warszawie zawsze teżsame zajęcia i zabawy; zawiązano Towarzystwo muzyczne, którego ustawę rząd potwierdził, Moniuszko ma dyrygować drugim koncertem na korzyść niezamożnych uczniów Uniwersytetu, których jeszcze siedemdziesięciu pozostało niemając czém wpisów opłacić, — teatr cieszy się panną Romaną Popielowną w rolach naiwnych; — w zakładzie pani Wandy Schmidt ciągną się dalej odczyty

---

czenie i poczęto się rozchodzić na wszystkie strony. Vicegubernator udał, że tego nie widzi, winszował nam, śmiał się wesoło, pytał czyśmy zrozumieli manifest, przywołał starszego Rajnera, rozmawiał z nim długo. Rajner odpowiadał grzecznie, ale zimno. Najsmutniejsza była rola muzyki, bo Ern sądził, że nastąpi okrzyk — Hura! Niech żyje i t. p. Mieli wtedy zagrać swoje: „Boże cara chrani," ale w skutek naszego zachowania się grać nie wypadło. W skutek tego manifestu sądzeni na lat sześć wychodzili na osiedlenie, innym wszystkim karę zmiejszono o połowę; — pierwszych zatrzymano w Irkutsku, drugich, do których i ja należałem, wysłano nazajutrz do Listwiennicznej, a ztamtąd na drugą stronę Bajkału, do Myszychy.

II.

Powstanie zabajkalskie.

Za Bajkałem, gdzie nas pomieszczono, kraj jest skalisty, pokryty warstwą torfowiny różnej grubości, tak że po najmniejszym deszczu przejść już trudno. Oprócz tego powietrze przepojone nieprzyjemną wonią, jakby nafty. Gdyśmy tu przybyli w końcu Maja, śnieg jeszcze był widoczny na górach. — Wysadzono nas na brzeg, nieopodal od lasu i kazano nam tu sobie na moczarach urządzić szałasy, bośmy mieli przebywać tu do późnej jesieni. Szałasów w lesie budować nie było można, bo drzewa słabo siedzące na skałach od silnych wiatrów się waliły. Był nawet przypadek, że w szałasie postawionym między drzewami, jeden od wywróconego drzewa został zabity, a dwóch ranionych, z których też wkrótce jeden umarł.

W głąb lasu dalej zapuszczać się nie było można, dla zbytniej wilgoci, musieliśmy zatém stawić szałasy na odkrytém miejscu i nieopodal od Bajkału, wystawieni na ostre i gwałtowne wichry, i na deszcze też, bo na budowę dobrego przytułku nie stawało ani materjału, ani czasu. Zaczynaliśmy od wybierania torfu rękami, a na miejscu jego układano, jak było można najrówniej, kamienie i to dosyć wysoko, ażeby w czasie deszczu nie leżeć w wodzie. Następnie trzeba było rękami rwać suchą trawę, mającą służyć za posłanie. Jeżeli kto miał jakie opony lub prześcieradła, mógł sobie zrobić dach i ściany, gdy tych nie było, cały szałas przejrzysty, wpuszczał nawskroś wiatr i deszcze z góry i z boków. — Odzienie w Irkutsku wydano nam bardzo liche, armiak, to jest rodzaje płaszczów, krojem szlafroka, z krowiego sukna, tkaniny tak rzadkiej, że mogłaby była służyć za sieć do łapania ryb raczej, niż za ochronę od deszczu. Najważniejsze

dla kobiet, rozpoczynają maskarady, a w Srebrnej sali, Alhambrze i na Pradze, bale przyjacielskie i towarzyskie, na które goście zaproszeni bez butów nie są wpuszczani. Zatém wybór towarzystwa.

Może najciekawszym fenomenem bytu Królestwa po 1863 jest zwiększone, wzmożone życie ognisk prowincjonalnych, które nigdy tak się nie krzątały i nie pracowały około wykształcenia swego i oświaty. Decentralizacja ta nie ujmując nic Warszawie, wychodzi na korzyść prowincji. Lublin, Kalisz, Kielce, Piotrków, mają swe dzienniki, kalendarze, teatra i w jednych Kielcach z okolicą znajdujemy do dziewięciuset abonentów różnych pism, to jest więcej niż którykolwiekbądź z galicyjskich liczy w pięciomiljonowym kraju. W Piotrkowie wydano bardzo dobry kalendarz z opisem historycznym miasta, i rozprawkami o spółkach spożywczych i pożyczkowych, w Kaliszu już się sposobią do drukowania przyszłego mającego się rozdawać darmo tym, którzy jakiekolwiek pismo zaprenumerują.

W Krakowie rozbudziło się uczucie bratniej miłości dla emigracji polskiej we Francji i komitet zawiązany dla przyjmowania darów, by jej przyjść w pomoc, ogłosił odezwę wzywającą współziomków do składania ofiar. Na czele jego stoją imiona, których wpływ i stosunki społeczne zaręczają, że stowarzyszenie to skuteczniej działać będzie niż inne. Składają go hr. Piotr Moszyński, czcigodny nasz męczennik sprawy polskiej, Dr. Dietl, Adam hr. Potocki, Stanisław hr. Tarnowski i Fran. Paszkowski. — Oddajmy wszakże co komu należy, głosy w obronie emigracji podnoszone przez „Kraj,“ nie mało się pewnie przyczyniły do natchnienia myślą tego komitetu. — Jako symptom działalności pożytecznej w innym kierunku wymienim założenie szkółki ludowej w Woli Justowskiej pod Krakowem. — Odczyty w sali muzeum technicznego ciągną się dalej — prof. Łuszczkiewicz wybrał sobie przedmiot niezmiernej wagi — O stosunku sztuki do rękodzieł. — P. Lutostański czyta o urządzeniu szkół pod względem hygienicznym.

(„Kraj“ drukuje w odcinku powieść p. Kazim. Chłędowskiego — Skrupuły.)

We Lwowie mało znaków życia; wyraźnie znużenie po wielkich wysiłkach na polu polityki. — Jedne odczyty dla kobiet rozbudziły polemikę, którą dotąd znajdujemy jeszcze w **Dzienniku polskim**. Po uczynieniu kilku uwag nad niemi, prelegenci tak się uczuli dotknięci, iż chcieli zaprzestać je i zamknąć. Dopiero adres podpisany przez słuchaczki rozbroił ów gniew Achillesowy. Teraz pani Dobieszewska (Śmigielska) umieściła z podpisem swym uwagi w dzienniku nad odczytami bardzo słuszne, ale dosyć surowe. — Co dalej będzie, przewidzieć trudno. Najokropniejsza rzecz że autorka uwag od kilku dopiero miesięcy jest we Lwowie i — śmie sądzić o specyficznie miejscowych odczytach!! Odwaga mężczyzny godna. . .

Stowarzyszenie stenografów lwowskich ogłasza, że przyjęło system p. Józefa Polińskiego. — W ogłoszeniach znajdujemy zapowiedź dwutygodnika katolickiego, pisma naukowo-literackiego, pod redakcją ks. Edw. Podolskiego pod tytułem: **Przegląd lwowski**. Przekonania których organem będzie Przegląd, mają już w kraju mnogie pisma dosyć rozpowszechnione, zaczynając od **Czasu**, **Przeglądu polskiego** i **Unji**, która ma wychodzić codziennie, aż do „Przeglądu lwowskiego“ i **Tygodnika katolickiego poznańskiego**.

W Poznańskiem w miejsce obranego posłem hr. Aug. Cieszkowskiego, który mandatu przyjąć nie mógł, wybrano w Grodzisku p. Stanisława Chłapowskiego. — Adres ks arcyb. Ledochowskiego do króla JM. Pruskiego dotąd jest przedmiotem rozpraw i sądów po dziennikach. **Poznański** mieści głos katolika w tej sprawie napisany z umiarkowaniem i uczuciem godności a sprawiedliwości. — Ciekawszém jest jeszcze zdanie w tym przedmiocie „Przeglądu polskiego“ wychodzącego w Krakowie, który w zeszycie Styczniowym, pisze: „W tej chwili głos kapłana przemawiającego do upojonego zwycięztwami monarchy, mógłby mieć nie małe znaczenie i doniosłość moralną; dość było na to, aby tchnął prawdą i powagą, aby przemówił biskup i sługa Boży. — Adres wręczony w Wersalu, nie odpowiada przecież ani ważności chwili, ani wielkości sprawy, w obronie której staje. Mówić dziś do króla pruskiego, którego pierwszym ministrem jest p. Bismark „wzniosłe poczucie prawa, którém W. Królewska Mość jesteś ożywionym,“ jest albo śmiesznością, albo zapoznaniem najprostszego uczucia moralnego.“ — Sąd ten „Przeglądu polskiego tém jest ważniejszym, że od niego pochodzi — a świadczy o ogólném wrażeniu, jakie ten adres wywołuje, nawet w najskłonniejszych do przyjmowania za dobre wszystkiego, co z góry płynie.

Poznań, jak donosi „Dziennik,“ ma być na nowo fortyfikowanym, wedle wymagań sztuki, którym stan fortyfikacji nie odpowiada. — Archiwum prowincji w Poznaniu głównym dyrektorem mianowany został p. Schuchard, pomocnikiem jego znany ze swych poszukiwań pracowitych i zasłużony p. J. Lekszycki. — Pomijając prace ortograficzne, które przy dzisiejszym stanie kraju i piśmiennictwa, dziwnie się jakoś wydają tam, gdzie naprzód by o straży języka i stylu myśleć należało — zapiszemy jeszcze ważną zmianę w redakcji głównego organu W. Polski. — Im ważniejsze jest stanowisko dziennika tego dla W. Księstwa i dla Polski całej, tém z żywszém pragnieniem potrzebnych reform, oczekujemy owoców tej zmiany. Nikt nie zarzuci „Dziennikowi“ by zasadom swym się przeniewierzył, został im wiernym zawsze, lecz czuć było potrzebę wlania weń sił nowych, energiczniejszego

---

dla nas półkożuszki były tak krótkie, że w nocy przykryć się niemi nie było podobna. A że śniegi ciągle na górach leżały, grunt był mokry, wiatry ustawiczne nad Bajkałem, deszcze ulewne — kto nie miał własnego odzienia, dla samego zimna spać nie mógł. — Paliliśmy ognie po nocach i przy nich spali, ale sen ten, wystawić sobie łatwo, był męką nie spoczynkiem. Co się tycze jadła — przechodziło ono wszystko, co sobie wyobrazić można. Wydzielano nam mięso solone, na pół zgniłe, tak że doktorowie nasi jeść go nam zabraniali. Później, po dwóch przeszło tygodniach, spędzono woły, dawano mięso świeże, ale naturalnie oficerowie dla siebie zabierali najlepsze, nam rozdzielano nogi, głowy i wnętrzności na wagę mięsa. Miało na każdego z nas wypadać po pół funta, ale odrzuciwszy kości i plugawstwa, nigdy się i ćwierć nie została. Dalej mieliśmy przeznaczone ćwierć funta krup hreczanych, w najgorszym gatunku, zmieszanych z tak zwaną dzikuną, hreczką rosnącą dziko i mającą smak gorzki. Prócz tego zmięszane były krupy z łajnem mysim i piaskiem, dodanym umyślnie dla zwiększenia wagi. Na każdego przypadało po funcie i dwie trzecie mąki żytniej. — W tej też mące obficie było piasku i białej glinki, a często robiona z przemarzłego zboża, tak że chleb wypieczony, nieznośny, kwaśny, gorzki, rozdymający, był prawie nie do przełknięcia.

Naostatek dawano jeszcze herbatę w cegłach. Jest to najgorszy jej gatunek. W Chinach z najpodlejszej, z liści najpóźniejszych, grubych, z gałązek i herbacianego śmiecia wyrabiają te cegły, zaczynając je, jak mówią, zwierzęcą juchą, potém ściskają w prasach i nadają kształt cegieł cienkich. — W herbacie tej, szczególniej podlejszych gatunkach, znajduje się wiele rzeczy wstręt obudzających, wie to każdy, co jej w tamtych stronach skosztował. — Prócz tego, herbata cegłowa, niższych gatunków, ma smak odrębny, przykry i woń nieprzyjemną, tak że dopiero po niejakim czasie do niej nieco nawyknąć można. Nam dawano oczewiście co tylko było najgorszego. Gdyby nie to, że porobiwszy wędki, łapaliśmy ryby w Bajkale, przyszłoby z głodu ginąć.

Niedawano nam mydła, nie było się więc czém ani umyć, ani bielizny wyprać. W tym stanie niechlujstwa co się z nami działo i jak nas robactwo jadło, wystawić sobie łatwo.

Nim o dalszych moich losach opowiadać zacznę, muszę nieco dać poznać miejscowość. Z Irkutska za Bajkał prowadzą dwie drogi, jedna do Listwiennicznej nad Bajkałem, wiorst przeszło pięćdziesiąt, dalej przez Bajkał do Posolska, wiorst sześćdziesiąt, albo też z Irkutska do Kułtuka, dokąd droga dosyć znośna, wiorst sześćdziesiąt, a od Kułtuka do Posolska jedzie się po nad Bajkałem stacij jedenaście, wiorst około 250. Stacije główne po Kułtuku są następujące: Murym, Śnieżna, Myszycha, Lichanówka, Posolsk. Po drodze tej latem tylko

ujęcia nadewszystko spraw miejscowych, na które głównie uwaga zwróconą być powinna. „Dziennik“ mieści nie nowe wyznanie wiary, ale przypomnienie tych zasad, w imie których walczył i iść będzie nadal. Ślemy nowemu redaktorowi najgorętsze życzenia nasze.

W Prusach Zachodnich sprawa zbliżających się wyborów już wywołała odezwę umieszczoną w „Gazecie toruńskiej.“ Z tego powodu wskażemy jako godzien przeczytania i zastanowienia artykuł w tymże przedmiocie Dr. Szymańskiego w „Przeglądzie polskim.“ Ciekawy też jest artykuł Toruninanki o wyborach w Lubawskiem. Takich właśnie unikać nie należy, ale sprawy publiczne na jaw i przed sąd publiczny pociągać. To dzienników zadanie.

Amerykański **Orzeł** wychodzący w Krakowie (Hrabstwie Franklin-Missuri) donosi, że tam przebywający Polacy, zebrawszy się w drukarni dziennika po nabożeństwie, poczuli obowiązek składki na biednych wychodźców we Francji i rozpoczęli ją od kilkuuastu dollarów, natychmiast zebranych.

Z przedsiewzięć literackich mało, mamy o których by coś powiedzieć można. Wyszła w tych dniach u nas: Wilja i jej brzegi hr. Konst. Tyszkiewicza, dzieło pośmiertne, wychodzi również pierwszy tom Dziejów polski, Teod. Morawskiego (b. ministra Kr. polsk.) którego nakład przejmuje Żupański. — Zapowiadają się Echa Nadwiślańskie poezje Teofila Lenartowicza. — Historja Konfederacji Barskiej Koronowicza, (Autora Słowa dziejów). Czwarty tom Biblioteki pamiętników i podróży, zawierający Notaty generała brygady Wielkopolskiej (Lipskiego) i piąty: Pamiętniki Seweryna Bukara. — W Warszawie Michał Glücksberg ogłasza Muzeum sztuki europejskiej, a Lewenthal rozpoczął zbiór pism Korzeniowskiego od — Spekulanta. — W Krakowie wyszły dwa zeszyty znakomicie opracowanej bibliografji K. Estreichera.

Nekrologję tego tygodnia od opisu okropnego wypadku rozpocząć musiemy. W Krakowie zamordowany został, znakomity nasz geolog, Dr. Ludwik Zeiszner, — d. 4. Stycznia, przez nieznanego jeszcze zbrodniarza, którego, jak się zdaje, świeżo był przyjął do służby. Mord ten popełniony został przy ulicy Brackiej, w kamienicy obok szkoły Larysza. O godzinie trzeciej z południa znalazła policja ciało jego przywiązane do łóżka sznurem, którym oplątane było gardło; i narzucone rzeczami i pościelą. Ślady rabunku były w mieszkaniu widoczne. Służący zniknął. Dr. Ludwik Zeisner ur. w r. 1807 w Warszawie, nauki odbył w Lyceum warszawskiem, przez lat dwa potém uczęszczał na uniwersytet w Warszawie, następnie w Berlinie i Getyndze, chodząc na wydział nauk przyrodzonych i filozofji. Poświęciwszy się mineralogji, geologji i paleontologji, odbywał w celu udoskonalenia się podróże za granicę, zwiedzał Karpaty, Tatry, Galicję i różne części dawnej Polski. W r. 1829 mianowany profesorem w uniwersytecie Jagiellońskim, zajmował tę posadę do r. 1833, i był razem dyrektorem górnictwa Rzeczypospolitej krakowskiej. W r. 1857 powołany czasowo na profesora do Akademji medyko-chirurgicznej warszawskiej, wykładał minoralogję do Czerwca 1858 r., poczém uwolniony przeszedł jako urzędnik do wydziału górnictwa. Pracował w tym czasie nad kartą geognostyczną Królestwa. Dr. Zeiszner pisał wiele artykułów w przedmiocie geologji i paleontologji po polsku, niemiecku i francuzku i wydał dzieł kilkanaście o mineralogji, geognozji, meteorologji. — W r. 1845 — Pieśni ludu Podhalan, czyli górali Tatrzańskich, poprzedzone wiadomością o Podhalanach. W roku przeszłym słyszelismy od niego o ukończoném tłumaczeniu szkiców historycznych Macaulay'a, które w wolnych chwilach dokonał i drukować zamierzał. Więcej zapewne prac pozostało w rękopismach. Człowiek był niezmordowany i energiczny. Jedna z ostatnich drukuje się obecnie w Roczniku Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego. Pogrzeb jego, przy wielkim napływie dawnych towarzyszów i przyjaciół odbył się d. 6. Stycznia.

Zmarli też w Krakowie, dnia 5. Stycznia ks. kanonik Sosnowski, profesor teologji przy uniwersytecie, członek Towarzystwa naukowego i pani E. Geisler, żona prawnika, znana z talentu muzykalnego. W Bochni d. 30. Grudnia zmarł doktor medycyny Andrzej Głuszak, lekarz miejski, którego tłumy wdzięcznych ziomków odprowadziły na wieczny spoczynek.

W Galicji w Podpierczanach pod Stanisławowem, dnia 27. Grudnia skończył życie, mając lat 66 hr. A. Potocki, b. major wojsk austryjackich, szambelan cesarski, dziedzic Buczacza.

W Poznaniu, zgasła d. 5. Stycznia czcigodna matrona, małżonka bohatera z pod Somosiery pułkownika Niegolewskiego, matka słynnego posła naszego, Anna z Krzyżanowskich Niegolewska, doczekawszy sędziwego wieku, wnuków i prawnuków. „Matrona, pisze „Dziennik Poznański,“ równie godna szacunku dla cnót swych domowych, jak ogólnego poważania i naśladownictwa dla swego patrjotyzmu i gorącej aż do ostatnich chwil życia miłości wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne.“ Ciało ś. p. pułkownikowej Niegolewskiej przewiezione zostało do grobu rodzinnego w Buku.

We Lwowie dnia 30. Grudnia zmarł Hilary Odrobiński, sierżant wojsk polskich, ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, mając wieku lat 57. Szczupła garstka przeprowadziła go na wieczny spoczynek.

W Warszewie dnia 1. Stycznia zmarł Huguet Langbein, inzeuier, mając lat 50. — Tamże d. 3. Stycznia skończył życie Aleksander Conti, którego imie dobrze było znane w Warszawie. Urodzony we Włoszech, w m. Imola,

---

konno jechać można, wozem bardzo niebezpiecznie. Od Kułtuka do Posolska są tylko stacije pocztowe, lub gdzieniegdzie chatka rybaka — a do koła pustynia i nigdzie żywego ducha. . . . Z jednej strony Bajkał, z drugiej o kilkaset wiorst granica chińska. . . . W takich to warunkach i na takiem miejscu umieszczeni, przy wygodach, które opisałem, mieliśmy jeszcze pracować, budując drogę, aby oni sobie po niej wygodnie jeździć mogli.

W Posolsku, w głównym punktcie u przewozu nie umieszczono naszych. W Lichanowce była partja nieuprzywilejowanych, to jest nieszlachty, ludzi około półtorasta. Starostą był Moraczewski, przeciwny wszelkiemu zamysłowi oswobodzenia się. W Myszysie stali w tych punktach także nieuprzywilejowani, rozdzieleni po stu, o osiem i trzynaście wiorst od Myszychny po drodze ku Murzymowi, na lewym brzegu Myszychy, pod starostą Binderem. Sto trzydzieści szlachty, których starostą był Rajner, stali na prawym brzegu Myszychy o sześć wiorst od stacji pocztowej ku Lichanówce. — W obozie szlacheckim byli Celiński i Kotkowski.

W Myszysie założono niby to lazaret dla chorych, ale w szałasie tym lekarstw rządowych nie było żadnych, a lekarze nasi, Krasicki i Ciechanowski ratowali czém mieli. Podobny lazaret drugi był w Murymie. Nadzór nad chorémi miał nasz doktor Wysocki. Tu starostą był Gustaw Szaramowicz. Liczba szlachty i nieszlachty wynosiła około dwóchset dziesięciu. Nakoniec w Kułtuku było naszych ze sześćdziesięciu, między niemi Eliasiewicz. Ogółem wszystkich około 740.

Nadzór nad nami składał się z osiemdziesięciu pieszych kozaków, z których każdy miał karabin i po cztéry naboje. Dowodziło niemi oficerów czterech. Pułkownik Czerniajew, główno dowodzący przejeżdżał z miejsca na miejsce. Z oficerów znany mi był tylko jeden Proszutyński, znakomity z grubiaństwa, który stał w Myszysie. Budową drogi kierował inżenjer, podpułkownik Schatz. — Na stacji pocztowej w Myszysie sprzedawał przechrzta chléb biały, masło, sér, mleko, tytuń i t. p. drobiazgi, co najmniej z tysiącznym procentem. Nie było konkurencji, brał co chciał, bo on jeden miał prawo i pozwolenie sprzedawania.

Proszutyński w najprostszy sposób grubijańsko łająć i krzycząc, pędził do roboty od ranka do wieczora. — W tej nędzy wytrzymaliśmy prawie cały miesiąc. Ośmiu z naszych towarzyszów umarło, a czwarta część pochorowała się na skorbut i febrę nerwową. Stan ten przeraził nas wszystkich, bo choroba i śmierć czekała każdego, wiedzieliśmy jaki los nas czeka. Rozpacz zrodziła pierwszą myśl powstania; ona była jedna z głównych przyczyn jego. — Być może, iż i inne pobudki spowodowały je za Bajkałem, o tych wszakże niewiedząc, nic powiedzieć nie mogę.

służył za Napoleona I. w wojsku francuzkiém, za co później medal Ś. Heleny otrzymał. — Do Polski przybył jako cukiernik, fabrykant likierów i restaurator, i pracował na chleb poczciwie dla licznej rodziny, z której teraz jeszcze trzy córki i trzech synów pozostało. Conti był człowiekiem dobrego serca, miłym w obejściu i wielce nczynnym, dla tego też, mimo że mu się powodziło, nie zbyt znaczny po sobie majątek zostawił. Umarł 80 letnim, po przeszło półwiekowym pobycie w Warszawie, gdzie na poczciwe imie i szacunek powszechny zasłużył.

Korrespondencye.

Sieciechówek, 6. Stycznia.

Wczoraj zgasła w Poznaniu jedna z najszlachetniejszych matron naszych, Anna z Krzyżanowskich Niegolewska, wdowa po pułkowniku, bohatyrze z pod Somosierry, znanym a gorącym patrjocie, który wszędzie i zawsze gorliwie polskiej, sprawiedliwej bronił sprawy, a matka posła, Władysława Niegolewskiego. Prawa obywatelka, miłująca kraj Polka, wzorowa matka licznej a zacnej rodziny, ogólny posiadała szacunek, zatém i żal ogólny zostawiła po sobie. Życie towarzyskie w Poznaniu straciło jeden z najpierwszych domów, w którym szczere, staropolskie znajdywano przyjęcie.

„Nastaniesz nowy roku, pierwsze twe promienie
Zadrżą nad poprzednika twojego śladami!“

Wpadł mi kiedyś w rękę Wiersz na rok 1813., podobno Franciszka Jakubowskiego, a ustęp powyższy przypomniał się właśnie, jakoby krwawémi zapisany głoskami przy rozpoczętym roku 1871. Bo rok ubiegły zaiste straszniejszym był jeszcze od roku 1813... a krwawe jego ślady mogą jeszcze straszniejsze sprowadzić następstwa.

U nas ciągły a ciągły ubytek ludzi. Po ulicach Poznania widzimy codziennie nowych żołnierzy w przyborach do wymarszu — z rozpaczą na czole, a niemą skargą na ustach, oderwanych od ognisk domowych, by w kraju dalekim nieść pożogę i mordy lub też życie położyć swoje.

Listy pisane z pola walki są rozdzierające. I tak mąż, wieśniak polski, napisał do żony: „Żyję, kochana żono, ale mnie już na tym nie zobaczysz świecie; bo chociaż przy życiu zostanę, to już nie powrócę do ciebie. Nie mógłbym stanąć przed tobą i patrzeć się na nasze niewinne dzieciątka, bom ja zbój, podpalacz i morderca, że i sam siebie przeklinam, bom własną duszę zatracił na wieki. Kazała nam starszyzna spalić wieś jednę od kołka do kołka, że tam frantyrerów przechowali, więc paliliśmy i mordowali, kto się nawinął. Chryste Jezu, co się działo! — Oszalałem istnie i niby pijany byłem krwią, która się lała, i tym ogniem, straszliwym, okrutnym, jak gdyby w piekle. O Jezu, Jezu, ten lament biednego ludu, i ta krew niewinna! Oszalałem, i w tej rozpaczy, zapamiętaniu, wściekłości, gdyby dzik rozjuszony, zamordowałem biedną kobietę i dwoje dzieci własną ręką — byle mordować; — i niby anim wiedział, co robię. Wieś cała obróciła się w kupę węgli, a wszędzie trupy leżały i spłazy krwi, a twarze trupów były wykrzywione, jak gdyby przeklinały i po śmierci jeszcze. Wtedy ominęła mnie wścieklizna, rzuciłem się na ziemię i ryczałem jak bydlę. Pacierza mówić nie mogłem, o Bogu myśleć nie mogłem ani o Matce Najświętszej, a kiedym zawołał: Jezus! tom aż gryzł ziemię. — Widzisz więc, kochana żono, że do ciebie wrócić nie mogę. Zawsze mi na oczach stoi trup tamtej kobiety i tych dwojga dzieci. Takie były blade, rączyny składały, a krzyk ich pozostał mi w uszach na wieki i grzeszną szarpie mi duszę; chyba go tylko huk armat przygłuszy, a wtedy biegnę i chciałbym zginąć... ale Bóg znać ciężkiego grzesznika przy życiu na pokutę zostawia.“

Inny znowu pisze:

„Jak jesteśmy komenderowani na wsie, więc nas tam traktują winem, serem i chlebem, ażeby im nie zabierać chudoby. Ale, mój Boże, to inaczej nie idzie; na to my tu przyszli, ażebyśmy brali — i prośba nic nie pomoże, brać musimy, bo nakazane mamy. Jeżeli kto sumienie ma, więc zakrywa jak może, ale są tacy, że zabiorą i jeszcze wybiją, a dać muszą co jeno mają. — Ciężko to wszystko słuchać, — ale nic nie pomoże.“

Polak, obywatel z Księztwa, dziedzic dóbr, oficer, komenderowany został do spalenia wioski. Stanął przed pułkownikiem i ze szlachetną powiedział mu odwagą: „Biję się od początku tej krwawej wojny, idę na grad kul francuzkich i armat, ale podpalaczem i mordercą niewinnych ofiar nie będę; możesz mnie pan pułkownik za to nieposłuszeństwo kazać rozstrzelać.“ Pułkownik nic nie odpowiedział, i wykomenderował innego oficera. — Nie wymieniam nazwiska tego rzeczywistego bohatyra, bo nie wiem, czyliby na to zezwolił.

Pan Bolesław Potocki darował nieruchomość swoją przy ulicy Królewskiej — plac, trzy domy i duży piękny ogród na rzecz teatru narodowego w Poznaniu. Dar to wielki i rzadcy są tacy dobrodzieje, zwłaszcza też w spekulującym i spekulatywnym wieku XIX., — a Poznańskie jest szczęśliwém pod tym względem, bo ma kilku mecenasów, którzy ofiarami szlachetnémi dali silną podstawę rozwojowi umysłowemu a zarazem i narodowemu u nas.

Sieciech.

Z Wiednia.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1870 roku.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnim męzkim potomkiem domu Habsburgów był cesarz Karol VI. Groziło niebezpieczeństwo, że po jego śmierci monarchja rakuzka rozpadnie się na części, skoro mianowicie Węgrzy i Czesi byli przystąpili do wyboru własnych królów, do czego, w danym razie, według zawartych z domem panującym ugod, i wydanych w tym przedmiocie ustaw, zupełne mieli prawo. Aby zapobiedz takiej ostateczności, ogłosił Karol VI.

Dnia 24. Czerwca (6 Lipca) Eljasiewicz w Kułtuku rozbroił kozaków, zabrał konie pocztowe, zaaresztował dwudziestu czterech, którzy do powstania przyłączyć się nie chcieli, i tegoż dnia przybył do Murymu, po drodze złapawszy i zaaresztowawszy Czerniajewa. W Murymie większa część przyłączyła się do Eljasiewicza i Szaramowicza. Gustaw objął naczelne dowództwo. Odgrażano się na tych z nas co iść nie chcieli, wywierając przymus moralny, gwałtu wszakże nie było żadnego. Eljasiewicz na czele dwudziestu siedmiu koni przybył rano 25. Czerwca do Myszychy, rozbroił wartę, aresztował Proszutyńskiego i Schatza, sotników też, Popowa i Szelaznikowa. Następnego dnia przybyło ze 60 ludzi z Szaramowiczem, uzbrojonych w kosy, piki i kilka karabinów. Tu napoczcie przytrzymano aresztowanych Moskali, ale im najmniejszej nie uczyniono krzywdy. Zabrano tylko u przechrzty buty, których było par sto przeszło, na te kwit wydał Kotkowski. Wszyscy prawie nieszlachta przyłączyli się do powstania i znaczna część szlachty. Szaramowicz tym co z nim iść nie chcieli, kazał odebrać ich własne buty, a oddać tym co się do ruchu łączyli. Zabrano też konie pocztowe. Rajner na czele 60 ludzi, konno, udał się ku Lichanówce. Wroński był z Rajnerem. W Lichanówce Moskale już wiedzieli o powstaniu i dla tego byli ostrożni. Zebrali się wszyscy na stacji pocztowej i ztąd poczęli ognia dawać do zbliżającego się oddziału Rajnera. — Rajner nakazał zapalić stację pocztową, przyczém zgorzał i magazyn mąki. Rządowi podano wynikłą ztąd szkodę na 39,000 rubli. Moskale oknami pouciekali ztąd do lasu, raz jeszcze do powstańców wystrzeliwszy. Tu ranny był Zarębicki, zmarły później w Irkutsku, gdy mu w dni dwadzieścia potém zrobiono operację. Opuszczając pocztę Moskale, zamknęli w niej trzech naszych piekarzy: Stanisława Moroza, Barana i Baranowskiego (z profesji kucharza). Ci byliby się popalili, gdyby Moroz, któren był nadzwyczaj silny, nie wyrwał kraty z okna już w chwili, gdy ich płomień ogarniać zaczynał. Rajner ranny w palec, z całym oddziałem wrócił tejże nocy d. 26. do Myszychy, przyłączył się do tych, którzy do powstania nie należeli i chciał się od wszystkiego usunąć. Z partji Lichanowickiej, Mruczkowski uciekł z większą częścią do lasu i tylko mała liczba przyłączyła się do powstania.

Szaramowicz, który był rzeczywiście naczelnikiem, postanowił się organizować do d. 28. gdy tymczasem Celiński, będący przy nim niby szefem sztabu, natychmiast radził udać się do Posolska, zabrać tam 3,000 sztucerów, złożonych w magazynie, wraz z 25 nabojami na każdą sztukę. Sztucery te wieziono razem z nami z Listwiennicznej, a niedowierzający nam już wówczas stróże nasi, wieźli nas nie na statku paro-

sławną „sankcję pragmatyczną,“ którą, orzekłszy zasadę niepodzielności monarchii, nieraz dawniejszémi czasy naruszaną, powołał żeńską także linię swojej rodziny do następstwa na wspólnej wszystkim krajom stolicy. Uzyskał też niemałémi ofiarami ze swej strony przyzwolenie na nię dworów zagranicznych, i czynił oraz kroki, aby własnych krajów stany uznały ją za ustawę dla siebie zasadniczą i obowiązującą. Jakoż dopiął swego celu; mianowicie zaś stany królestwa czeskiego przystąpiły do niej d. 12. Października 1720. r., wszakże z wyraźném zastrzeżeniem, że mimo to wszystkie prawa i przywileje ich ojczyzny w całej pełni szanowane i utrzymane zostaną. Za przykładem czeskich stanów poszly d. 17. Października 1720. r. stany morawskie, a d. 21. Października tego samego roku stany szlązkie. Już sam fakt, że cesarz i król Karol VI. uczynił ważność sankcji pragmatycznej zależną od przyzwolenia stanów, jest dla Czechów dowodem, że uznawał ich kompetencję w sprawach politycznych, w sprawach zasadniczego ustawodawstwa kraju, poczynione zaś przy tej sposobności zastrzeżenia rękojmią, że sankcja pragmatyczna bynajmniej nie nadwerężyła historycznej odrębności korony czeskiej, podobnie jak nie tknęła odrębności korony węgierskiej św. Szczepana.

Gdy wskutek tak zwanej sukcessyjnej wojny austrjackiej odstąpiony miał być Fryderykowi II. Szlązk razem z Kłodzkiem, sejm czeski był wezwany, aby dał na to swoje przyzwolenie, i zrzekł się imieniem korony czeskiej zwierzchnictwa nad tymi krajami, co też r. 1745. uczynił, i wykonał tym sposobem jedno z najważniejszych praw politycznego wszehwładztwa i udzielności.

Za rządów cesarzowej Marji Teresy i jej syna Józefa Wtórego, wzmogła się była dążność do scentralizowania najwyższej władzy w jednem ognisku i do zatarcia wszelkich odrębności części składowych monarchji. Skutkiem tej dążności padła najpierw już w r. 1749. odrębna nadworna kancelarja czeska, zlewając się z niemiecką w jeden rząd, poświęcony sprawom wszystkich niewęgierskich prowincij, a wydane zostały ustawy, równe tak dla czeskich, jako też niemieckich ziem, niezależnie od dawniejszych czynników ustawodawczych jednych lub drugich, jedynie na mocy władzy samodzierżczej, jaką wtenczas prawie we wszystkich państwach Europy zaprowadzić usiłowano. Nastąpiły ograniczenia atrybucij stanowych w rozmaitych kierunkach; cesarz Józef Wtóry uznał nawet za niepotrzebne dać się koronować na króla czeskiego. W niemniej samowładczym duchu sprawował rządy Metternich za czasów Franciszka Pierwszego i Ferdynanda Piątego, póki rok 1848. całemu tokowi rzeczy nowego nie nadał zwrotu.

Nie obeszło się atoli, w tym długim przeciągu czasu, bez reklamacji stanów, które też odnosiły od czasu do czasu nawet niejakie skutki I tak już w roku 1790., po śmierci cesarza Józefa Wtórego, podał sejm czeski zażalenia po tronu, na nowości pod poprzednimi dwoma rządami, z uszczerbkiem autonomii krajowej zaprowadzone. W odpowiedzi na nie, dnia 12. Sierpnia 1791. r. wydanej, cesarz Leopold Wtóry, w wielu punktach przychylił. się do żądań stanów, mianowicie zaś przyrzekł, że na przyszłość zmian w konstytucji krajowej, lub ustaw całego kraju dotyczących rząd zaprowadzać nie będzie, nie zasięgnąwszy wprzód zdania krajowej reprezentacji.

Gdy d. 1. Sierpnia 1804. r., Franciszek Pierwszy przyjąwszy tytuł „cesarza austrjackiego,“ utworzył tém samém, z dzierżaw swojego domu niezależne od Niemiec cesarstwo austrjackie: oświadczył uroczyście, że ten jego akt nie miał nadwerężać w niczem tytułów, ustaw, praw i stosunków wchodzących do składu jego państwa królestw, księstw i prowincij, że mianowicie koronacje jego następców na królów węgierskich i czeskich odbywać się mają i nadal w ten sam sposób, jak to za jego poprzedników było w zwyczaju. Jakoż, w myśl tego oświadczenia, przyjął jego bezpośredni następca Ferdynand Piąty (cesarz Ferdynand I.), d. 7. Września 1836. koronę czeską św. Wacława, zaprzysiągłszy poprzednio przywileje kraju.

Wpływ stanów czyli reprezentacji na administrację kraju, acz znacznie ścieśniony, trwał w pewnej mierze aż do r. 1848. W szczególności, nie od rzeczy będzie przytoczyć, że na czele zarządu stali zawsze dygnitarze stanowi; a pierwszy z nich, najwyższy burgrabia, był oraz naczelnikiem kraju. Dopiero, gdy w r. 1842. hr. Chotek, party opozycją sejmu, złożył godność najwyższego burgrabiego, rząd, po raz pierwszy w tym okresie czasu, w osobie arcyksięcia Szczepana, późniejszego palatyna węgierskiego, niezależnego od stanów, mianował naczelnika kraju, dodając mu na zastępcę w administracji dygnitarza, pełniącego oraz obowiązki najwyższego burgrabiego. Pierwotnym powodem opozycji sejmu była dowolność czy bezwzględność najwyższego burgrabiego w zarządzaniu funduszami krajowémi; stany chciały sobie ubezpieczyć wpływ na ich administrację. Następnie zażądały także wpływu na rozpisywanie danin czyli tak zwanych podatków, opierając się na przywilejach im przez Ferdynanda II. i III. przyznanych. Zamierzyły nawet uczynić uchwały sejmowe zależnémi od rozpisania podatków. Te spory konstytucyjne zagodzić miała ostatecznie rezolucja cesarza Ferdynanda I. (króla Ferdynanda V.), wydana d. 8. Kwietnia 1848 r., którą sejmowi pełną władzę ustawodawczą w sprawach krajowych przyznano, równocześnie z zapowiedzią, że utworzone zostaną władze administracyjne centralne, jemu odpowiedzialne.

Wypadki roku 1848. sprawiły, że zasady rezolucji Kwietniowej nie zostały wykonane; później nastąpiła reakcja, absolutyzm wziął górę; pod jego zaś skrzydłami wzmagał się centralizm w parze z dążnościami germanizacyjnémi do niewidzianych przedtém w Austrji rozmiarów. Wobec takiego stanu rzeczy trudno było myśleć o tém, aby prawa czy to pojedyńczych czy zbiorowych indywidualności do jakiegokolwiek samodzielniejszego bytu mogły znaleźć poszanowanie. Z Węgrami obchodzono się jak z podbitym narodem; lecz także i Czesi i Chorwaci nie doznali lepszego losu, chociaż jedni i drudzy w r. 1848. wiernie dopomagali rządowi do powstrzymania ówczesnego ruchu. Potrzeba było aż klęsk i upokorzeń, jakich doznała Austrja we wojnie włoskiej 1859. r., aby przyprowadzić ówczesny systemat zaciekłej reakcji do opamiętania, — aby mu przypomnieć, że nie wolno deptać nogami najświętszych uczuć narodów, jeżeli się nie chce nadwątlić moralnych podwalin państwa. — Nieśmiało i z niejakiem wahaniem poczęto wtenczas na nowo badać grunt, aby z niego, ile możności najmniejszym kosztem, zaczerpnąć nowych sił do odrodzenia na zewnątrz jednolitej wprawdzie, wewnętrznie jednak rozprzężonej, a wskutek przewrotnych eksperymentów absolutyzmu odrętwia-

---

wym, w którym one były złożone, ale na innym, liną przezeń ciągnionym.

Moskale natychmiast po wybuchu, nietracąc chwili, zabrali tę broń i wywieźli ją zaraz na statkach kupieckich. — Nam należało co rychlej zająć parowce, przez coby komunikacja z Irkutskiem była przeciętą i Moskale musieliby byli iść do nas przez Kułtuk, zatém pustynią dziką, nie zamieszkałą, bezdrożną, gdzie co chwila mogła zagrażać zasadzka. Potém Celiński chciał się dostać za Wierchno-Udyńsk, iść drogą ku Kiachcie i tam przejść granicę Chińską. W okolicy tamtej zamieszkują starowiercy i potomstwo sekt prześladowanych w Rosji, a nawet wnuki i prawnuki szlachty polskiej, zesłanej tutaj za czasów Katarzyny II., po konfederacji Barskiej. Cała ta ludność jest przyjazną Polakom. Radzili znowu inni, aby ci, co byli najbardziej skompromitowani, siedli na koń i uciekali do Chin, ażeby reszta pozostała i całą winę na nich złożyła. Szaramowicz nie usłuchał Celińskiego, który nie chciał chwili pozostać w miejscu, ale natychmiast radził działać — i dotrwawszy do 28. dopiero wydał rozkazy do pochodu na Posolsk, gdy już było za późno.

Szaramowicz mianował Kotkowskiego adjutantem swoim, a Eljasiewicza, Bertoldego i Arcimowicza oficerami. Wrońskiego podoficerem.

O świcie d. 28. Czerwca wyruszył Eljasiewicz na czele czterdziestu konnych, do których i ja należałem, ku Michanówce. O wiorst dwanaście, gdzie stoi chatka rybacza, napadł nas dészcz ulewny. Stanęliśmy, niewiedząc czy Szaramowicz już wyruszył. Wroński dostał rozkaz postawienia dwóch pikiet, jednę w stronie ku Bajkałowi, drugą w drodze ku Posolskowi. W pół godziny ujrzano parowy statek i jednocześnie szpicę z dwóch chłopów konno, uzbrojonych, a za niemi około stu jeźdźców, także chłopów. Dano o tém znać Szaramowiczowi, cofnąć się musiano i spotkano go o trzy wiorsty od Myszychy. W tym odwrocie, w odległości sześciu wiorst od Myszychy, Wroński chciał strzelić do chłopów, aby siu ludzi, ktorzy tam byli zgromadzeni w szałasach, wystawić na zemstę Moskali, ale go wstrzymał od tego i nie dopuścił Nidermajer (z Rusi). — Biedni ci towarzysze nasi, którzy z nami iść nie chcieli, już od dni trzech głodem marli i jeść co nie mieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

łej monarchji. Jednym z ważniejszych wyników tych badań i połączonych z niemi prób, był wiadomy dyplom cesarski, w Październiku r. 1860. wydany. W nim to obiecano w ogóle zaprowadzić konstytucyjne formy rządu, a w szczególności zaręczono, że w wytworzeniu tych form uszanowane będą tradycje, pamiątki i prawa polityczne poszczególnych części lub narodów cesarstwa.

Spodziewać się należało po tej zapowiedzi, że w nowym ustroju Austrji myśl autonomji politycznej czy to pojedyńczych prowincij, czy też gromad, jakie z nich organicznie powytwarzał bieg historji, będzie górowała nad dotychczasową dążnością centralizowania i niemczenia wszystkiego, która zabijała wszelką samodzielność składowych części, a zamiast jakiegokolwiek patrjotyzmu, zaszczepiała nienawiść ku całości i gorycz. Mianowicie, nie wątpili Węgrzy, że odzyskają swoje prawa konstytucyjne i dawnémi ustawami zapewniony samorząd swej ojczyzny. Mniej silnie choć niewątpliwie odezwała się podobna nadzieja w Czechach. Jednak dopiero, gdy minister Schmerling ustawami z d. 26. Lutego 1861. r. wykrzywił myśl dyplomu Październikowego, wyprowadzając z niego, w sposób zbyt śmiały, wyniki tchnące duchem skrajnego centralizmu, rozwinął się w jednym i drugim kraju opór przeciw takiej dowolności rządu wiedeńskiego, bierny wprawdzie i w odmiennych nieco kształtach, lecz niemniej stanowczy. Węgrzy z góry odmówili wstępu do utworzonej przez p. Schmerlinga Rady państwa; Czesi wysłali do niej delegatów tylko z zastrzeżeniem praw korony czeskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Car Borys Fiodorowicz Godunów. Tragedya w pięciu aktach przez hr. A. K. Tołstego. Kraków. Dr. Czasu. 1871. 8. str. 158.

Jest to trzecia z rzędu tragedja tego autora przełożona na język polski, zapewne koniec trilogij dramatycznej, która stanowi piękną i dla literatury rosyjskiej chlubną całość z niepospolitym pojętą talentem, wykonaną z trzeźwością i umiarkowaniem zastanowienia godném. Wszystko, cośmy o dwóch poprzedzających powiedzieli, stosować się może i do ostatniej. Sens moralny wybornie wskazuje tłumacz w krótkiej przemowie.

„Pod hasłem fałszu: *Siła przed prawem*, za podstawę wziętym, pod wpływem najniższych często namiętności, idą na oślep i druzgoczą wszystko bez różnicy, co z innych zasad powstało, byle zdążyć do urzeczywistnienia ideału, który im duch ciemności w ułudnych kształtach przedstawia. Pomijamy już najsroższe ciosy i klęski materjalne, bez względu na wszelką sprawiedliwość i potrzebę celu zadawane, pomijamy zmarnowaną pracę historij; to jakiemiż nabytkami upozorować i nagrodzić dadzą się krzywdy moralne, wywołujące zasłużoną pomstę nieba? — wyrwać podstępem lub siłą wiarę z serca a z ust mowę ojczystą, poniewierać godność człowieka — a najohydniejszą istotę — zaprzańca — judaszowym pocałunkiem i srebrnikami znęcić do siebie — to chleb powszedni mężów stanu i wyskok ich politycznego rozumu.

Ale taki kierunek społeczeństwa może być tylko przejściowym: następuje po nim nieodzownie większa dojrzałość i wytrawność sądu, przychodzi się do uznania prawdy: że duch jest nad ciałem, że występki przeciw niego okupują się zawsze strasznemi karami. Wobec tych prawd zasługą jest niewątpliwie patrjotyczną przodowników rozumu narodowego, jeśli przyśpieszają zwrot ku takim przeobrażeniom, — i tę właśnie cechę w dziełach hr. Tołstego upatrując, przyswajamy je piśmiennictwu naszemu i powtarzamy głośno i uroczyście z umierającym Godunowem: „ze złego złe się rodzi; wszystko jedno, czy dla siebie czy dla państwa niém się posługujemy, nidy ono i nikomu na pożytek wyjść nie może.“ Gdyby zaś ta odmienna prawda nie przyjęła się w sercach naszych, gdyby nauki i przestrogi wieków miały pozostać dla nas bez znaczenia, to wcześniej lub później przyjść muszą tak straszne chwile, że sama myśl od ich obrazu się odwraca, a mąż chrześciański widząc, jak już zawisły prawie nad najzaciętszémi choćby przeciwnikami swymi, zawołać jeszcze z błaganiem powinien: „Złagodź Panie karę a przebacz im, albowiem nie wiedzieli, co czynili.“

Że piękna myśl tkwi w tym dramacie ostatnim „pomsty nad grzesznymi“, pomsty przez ich własne czyny sprowadzonej, zaprzeczyć niepodobna. Postać Borysa, zarysowana już w pierwszym, przeprowadzona aż do ostatniego z psychologiczną prawdą. Wszystkie postacie pełne życia. Obyczaj narodu i epoki zachowany wybornie. W pierwszych wszakże dwóch dramatach kunszt poety i artysty większy, oryginalniejszy, szczęśliwszy. — Tu już niemal czuć rutynę, która przechodzi w manierę, są już przydługie rozmowy nie będące konieczną częścią dramatu; poetyczna werwa słabsza.

Energij zarysom braknie.

Dopiero ten dramat trzeci dozwala osądzić teorję autora, usiłującego stworzyć dramat historyczny, przez powołanie doń postaci przedstawiających wszystkie klassy społeczne, chociaż w każdej z nich *implicite* prawie by reszty się domyślać się można. Jaki król takie państwo, jacy panowie taki lud.

Biorąc już nie samego człowieka i charakter jego za osnowę dramatu, ale naród, Tołstoi utrudnia sobie zadanie, i z właściwej tragedij czyni rodzaj podrzędnych już, hybrydzich — scen historycznych. Bohater maleje, interess się rozprasza. Nie dziw, iż mu trilogij potrzeba, aby moment dziejowy cały ujął, bo i tej na to zadanie mało. Sam ten system ma swój wdzięk, ma i stronę ułomną — Chcąc różnostronnie odmalować naród, autor zmuszony jest wyprowadzać wielką liczbę osób i interess osłabia. Przy całej jego jenjalności w malowaniu charakteru kilką rysami dosadnémi te ukazujące się i niknące widma, zaledwie obudzą zajęcie.

Pięćdziesiąt wyrazistszych osób... po za niemi tłumy, wije się w tym dramacie; mimo tego ścisku jasnym i prowadzonym dosyć szczęśliwie.

Zachodzi pytanie, czy to namnożenie środków i narzędzi siłę dowodzi czy niemoc artysty wobec zadania, albo niewłaściwość formy, w którą treść została odziana. W istocie forma dramatyczna mniej się tu zdaje szczęśliwie użytą, gdy należnej sobie prostoty osiągnąć nie mogła. — Borys jest zawsze panującą postacią, w której się ogniskuje i skupia gra cała, przecież Ksenija, Fiedor, królewicz Christian zbyt wiele zajmują miejsca; — Szujski odciąga uwagą i razi niezupełną już zgodnością swej roli z pierwszą w poprzedzających. — Całość też z tak różnorodnych i licznych cząstek złożona mniej jest może pełną, mniej spójną, niż dwa poprzedzające dramata, zawsze wielkich zalet w pomyśle i budowie. Autor celuje szczególniej w narysowywaniu ludzi i scen dobitnie a zwięźle, słowa tu próżnego dla przyjemności użycia go i poigrania z niém niema.

Piękny bardzo język tłumacza, swoboda stylu, i — co mało kto może oceni — wielce trudne w przekładzie z rosyjskiego zatarcie śladu różności charakteru tych dwóch języków — tak że zupełnie o tém, że rzecz jest tłumaczoną, zapomniećby można, stanowią zalety polskiego przekładu, za który wdzięczni jesteśmy czcigodnemu anonymowi.

Jako Polaków, razić nas musi w dramacie występ Lwa Sapiehy, litewskiego posła, (Tołstoj Polskę ignoruje zupełnie) ale *poetis omnia licent.*

Dr. Omega.

Goplana. Rocznik teatralny. Poznań 1871.

Miła wcale niespodzianka zjawiająca się właśnie z chwilą gdy ofiarą Potockiego teatr uzyskał przyszłość jaśniejszą. Dla nas tém ona pożądańsza, że dozwala rzucić okiem na dzieje teatru polskiego w Poznaniu i zapisać główne fakta. Nim jednak do tego przystąpimy, wspomnimy naprzód kwiatki, w które się przystraja Goplana, nie chcąc z suchym rejestrem stanąć przed czytelnikiem.

Naprzód — „Polskim Muzom“ piękny wiersz Wł. Bełzy, który stanowi prolog wdzięczny u progu; dalej artykuł o Bogumile Dawisonie, o którym niewdzięczna scena niemiecka prawie zapomniała; wyjątek z dramatu Bełzy „Kasper Karliński“, druga bijografija Jana Nepomucena Nowakowskiego, ciekawsza jeszcze może od Dawisonowej, bo mniej znaną odsłaniająca nam postać; — powiastka p. Wilkońskiej „Potęga sztuki“, z właściwą jej żywością zaimprowizowana; monolog Zosi z komedij Ordona („Niewiniątka“) i rozprawa „o znaczeniu teatru pod względem moralnym i narodowym.“ W ostatniej nie podobna było uniknąć powtórzenia rzeczy wielce prawdziwych, wielce słusznych, ale dobrze znanych i wypowiedzianych wiele kroć razy. Niemniej są przedmioty i idee, które jak na pozytywku kanarkom trzeba grać publiczności, aby się ich dobrze na pamięć nauczyła. — Nic to nie szkodzi.

Wszystko to razem stanowi całość bardzo miluchną, i poezją a prozą jak skrzydełkami motylemi unoszącą po kraju sprawę teatru, propagującą ideę teatru narodowego. Najwięcej nas zajął prześliczny, nie wahamy się powiedzieć „Monolog Zosi“ z Niewiniątek Ordona. Scena ta, dobrze odegrana, mogłaby być tryumfem artystki, jak jest dowodem znakomitego talentu poety. Nie potrzebowałaby nawet artystka nic więcej może nad posłuszeństwo wskazówkom autora, które barwami żywémi naprowadzają ten wdzięczny, pełen naturalności monolog.

Wyjątek z Karlińskiego — mniej się nam podobał, nie żeby mu zbywało na barwach, może nawet na scenie zrobiłby wrażenie, ale język, frazeologja, ton są zużyte, — nie mają świeżości, zbywa im na tém czémś, co i stary temat i położenie znane odświeżyć może. — Jedném słowém jest to coś konwencjonalnego. napisanego przez człowieka z talentem, — ale w mniej szczęśliwej natchnienia godzinie.

Idźmyż do teatru samego, pod dyrekcję pana Lecha Nowakowskiego, którego skład stanowi dziesięć artystek i dwunastu artystów. — Niektóre z imion, jak samego dyrektora, już dawno są znane i cenione, inne w Poznaniu szczęśliwie się dały znać publiczności. Dnia 13. Stycznia 1870. r. odbyło się uroczystym prologiem p. Bełzy, otwarcie teatru, który czynnym być rozpoczął i aż do d. 1. Maja dał przedstawień w Styczniu dziesięć, w Lutym czternaście, w Marcu siedemnaście, w Kwietniu jedenaście. D. 1. Maja Towarzystwo dramatyczne polskie udało się do Gniezna, gdzie w przeciągu dwóch tygodni dało czternaście przedstawień. Po powrocie do Poznania od d. 19. Maja grano do końca miesiąca razy sześć, w Czerwcu szesnaście, w Lipcu razy osiem. — Skutkiem wojny i zaprzątnienia umysłów wypadkami, które pociągnęła za sobą, od d. 1. Sierpnia na miesiące dwa musiano zawiesić przedstawienia, które się na nowo rozpoczęły we Wrześniu. W Październiku grano razy osiemnaście. Ogółem od 13. Stycznia do 1. Listopada 1870. r. w stu czternastu widowiskach przedstawiono 158 dramatów. Z tych oryginalnych 11, tłumaczonych 17 (dramatów), komedij polskich 44, tłumaczonych 40. Powtórzono sztuk 32. — Po raz pierwszy na scenie ukazał się dramat Słowackiego „Niepoprawni“, który dotąd grany nie był — dnia 21. Marca.

W gościnnych rolach kilku występował p. Józef Richter z Warszawy i Janicki, tenor z Nowego Yorku. Oprócz tego było kilka wystąpień nowych artystów, pomiędzy innémi Bełzy.

Dowiadujemy się także ze sprawozdania, iż teatr opłacał niemieckiemu przedsiębiorcy rocznie 1200 talarów, z których dwie trzecie komitet budowy teatru, a jednę trzecią dawała dyrekcja.

Grywają zwykle cztery razy na tydzień, dwa razy w teatrze miejskim, dwa w latowym. Repertuar teatru poznańskiego, z wyjątkiem kilku

sztuk nowych zupełnie, wspólny mu jest z główniejszémi scenami polskiémi.

Fredro ojciec i syn, Korzeniowski, Słowacki, Małecki, Bogusławski, Starzyński, składają zasób oryginalny, Scribe, Sardou, pomniejsi pisarze francuzcy, wreście Szyller (Intryga i miłość) tłumaczony. Stosunkowo mało widzimy przyswojonych rzeczy niemieckich, z którychby można korzystać.

Główną trudnością dla artystów jest to, że muszą karmić ciągle jednę publiczność coraz nowemi potrawy. Gdzieindziej ulubiona sztuka może się powtórzyć do nieskończoności, bo tam się lubują w grze artystów, w jej odcieniach — u nas zaspokaja się ciekawość widzeniem jedném — i dosyć. Ztąd ogrom pracy, a niemożność materjalna dla artystów głębszego wniknięcia i studjowania charakterów.

Miłośnictwa sceny uczyć potrzeba — ale mamy nadzieję, że w coraz pomyślniejszych warunkach teatr polski w Poznaniu, to wychowanie ogółu dokonać potrafi. Do tego potrzeba tylko, aby miał trwałą pomoc od kraju, bo gdziekolwiek scenę chcą podnieść, tam się dla niej ofiar nie skąpi. — Scena zaś dobrze prowadzona, kształci moralnie, narodowo. — Jest to instytucja, równie jak inne potrzebna, od wielu innych większego, choć nie tak łatwo dającego się ocenić wpływu. — Jeśli gdzie, to w Poznaniu teatr ma znaczenie, którego nawet wykazywać nie potrzebujemy. O przyszłości jego nie wątpim.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Poznań w r. 1798.** w następujący sposób opisuje Fr. Herzberg (Süd-Preussen und Neu-Ost-Preussen u. s. w.) dawna stolica całej Wielkopolski i od niej nazwanego województwa, dziś zaś drugie miasto stołeczne Prus południowych, w którém się mieszczą zarząd królewski wojskowy i domanialny, całego departamentu, królewskie urzęda i sądy. Miasto leży nad Wartą, od której je po obu stronach oddzielają mocne podwójne mury miejskie. — Przed zajęciem go w posiadanie pruskie należało ono do najporządniejszych i najlepszych miast w Polsce — samo miasto wprawdzie nierozległe, ale ma znaczne i porządne przedmieścia, i z powodu rozmiarów swych, kościołów i wież zdaleka dobrze wpada w oko.

Dawniejszych już lat Poznań był zabudowany regularnie, miał ulice szerokie i oprócz wielu pięknych budowli rządowych, dosyć też mocno i ozdobnie wystawionych domów prywatnych. Od objęcia go w posiadanie pruskie miasto zmieniło się wielą pięknémi i obszernémi ulicami i nowémi budowy na korzyść swą tak dalece, że ci co tu dawniej bywali, ledwie je dziś poznać mogą. Nowa ulica Wilhelmowska, Rynek, Wrocławska, Bydgoska, Szeroka, Wodna i Jezuicka odznaczają się pięknémi ogrodami i budowami. Nowa Wilhelmowska ulica rozciąga się od starej Strzelnicy do nowej bramy Wrocławskiej, i trzyma prawie połowę długości promenady pod Lipami w Berlinie, ale raczej jest pokrzywioną niż prostą.

Przy dwupiętrowych, na sposób pałacowy wzniesionych domach, idzie dosyć szeroki trotuar, dalej szeroka ulica dla wozów, następnie wysadzana promenada na wzór Berlińskiej, z podwójnémi rzędami kasztanów i topoli, barjerami ogrodzona. Rynek prostokątny w czworobok, w środku ma wspaniały ratusz, a za nim — bardzo smakownie przed laty ośmią (1790) zbudowany obwach. W rogach rynku stoją cztery fontanny, kunsztownie wzniesione i przyozdobione posągami. Pomoc, przez króla dla budujących się ofiarowana, zachęca do wznoszenia nowych i restaurowania podupadłych domów. — Można na pewno twierdzić, że tu w latach ostatnich stanęło do ośmiudziesiąt nowych dwu i trzypiętrowych pięknych murowanych kamienic, tyleż z pruskiego muru, a ze sto starych zniszczonych wyrestaurowano i uczyniono mieszkalnémi. Mimo to najem mieszkań, tak tu jak w innych większych miastach prowincij, coraz droższy, a bez porównania droższy niż w Berlinie, gdyż ciągle się wielka liczba artystów, rękodzielników, fabrykantów i urzędników osiedla. — Jak dalece Poznań wzrósł w ostatnich czasach, szczególniej co do liczby mieszkańców, następujące dowodzi porównanie. W r. 1794. liczono tu, bez załogi, mieszkańców 12538, z tych 7437 katolików, 1918 luteranów, 115 reformowanych, 47 greków i 3021 żydów. Według najnowszych statystycznych podań zawiera teraz Poznań (1798) z przedmieściami, wyjąwszy budowy publiczne, szkoły, klasztory i kościoły, których liczba jest znaczna — dymów 1573, a odłączywszy załogę pułku piechotnego Crousatz, 15359 mieszkańców, mianowicie 2634 luteranów i reformowanych, 9490 katolików, 49 greków i 3186 żydów. Z budowli większych odznaczają się pięknością kościół Jezuicki gotyckiego stylu (?) i Bernardyński, jako też kościół niemiecki czyli ewangelicko-luterański na pięknie obrzeżonej, regularnie i porządnie zarysowanej wyspie na Warcie, pełen smaku i w najlepszym stylu zbudowany z piękną wieżą. Doliczyć jeszcze należy do wspanialszych budowli zdobiących miasto, Tum, oddzielony od niego Wartą, szczególniej zewnętrzną swą gotycką architekturą, a wewnętrzną prostotą zastanawiający kościół katedralny; następnie królewski zamek, zajęty na teraz przez władze rządowe; — wspaniałe kollegium Jezuitów, bezsprzecznie największy to gmach, w którym teraz zasiada zarząd wojskowy i domanjalny, oprócz tego wiele innych kościołów i klasztorów. — Poznań jest najstarszą stolicą biskupią w Polsce (?) posiada też akademickie gymnazjum, które od swojego założyciela nosi nazwę *Athenaeum Lubranscianum*. . . . Jako nowe rozporządzenie policji pruskiej przypomnieć należy i pochwalić, że nocami miasto jest oświetlone. Zresztą mieszkańcy tutejsi zajmują się rzemiosłami zwykłémi, jako to piwowarstwem, gorzelnictwem, innemi niewielą przemysłami n. p. sukna fabryka jedna, skór wyprawy jedna, tytuniu jedna — i znacznym dosyć handlem, gdyż u chrześcian i żydów kupców znajdują się piękne towary i byt ich w ogóle dobry. Szewcy tutejsi i fabrykanci powozów są szczególniej sławni, i wyroby ich idą też za granicę. — Dawniej przyczyniały się wiele do zamożności miasta tak zwane — sławne poznańskie kontrakty, na których o Św. Janie wszystkie ważniejsze interessa pieniężne i umowy o dobra się odbywały przy wielkim zjeździe bogatszej i mniejszej szlachty.— Co z tej strony straciło miasto, zyskało na obsadzeniu urzędów i załodze, która znaczne summy tu przeżywa.

Znaczniejsza część (?) mieszkańców jest niemiecka, mówi i ubiera się po niemiecku; zamożniejsi nawet wyglądają bardzo elegancko.

(Do opisu tego służyły za źródła P. Herzbergowi, Sirissa — podróż wydana w r. 1798. i Rausch'a — Nachrichten).

— **Któremu z poetów warszawskich** winni są roznosiciele „Gazety warszawskiej“ wiersz następujący, odgadnąć trudno — ale czytelnicy uznają, iż wart był powtórzenia:

Buńczucznie Nowy Rok przybywa,
Na skrzydłach wichrów i zamieci
Jak poszóstnemi cugi leci,
Ale w sobolach twarz ukrywa,
Znikły pod śniegiem skiby łanów,
A mróz przenika aż do kości
Społem biedaków i waszmości. . . .
Och! sroga zima, proszę panów!

Nawet zawzięcie hałaśliwa
Zwada w dziennikach zziębła milczy;
Tylko gdzieś w polu pacierz wilczy
Z głodnej paszczęki się dobywa;
Tylko zleciałe z nad kurhanów
Wrony na sejmie w Saskim sadzie
Toczą rozhowor w zgodnej radzie. . . .
Och! sroga zima, proszę panów!

„Gdy my piórami tutaj strzyżem“ —
Krakają siwe jejmościanki —
„Co też tam robią zziębłe Franki?
Co robią Niemcy pod Paryżem?
Palą odłamki fortepianów,
I przy grochowej sztucznej kiszce
Marzą o lubej towarzyszce. . . .“
Och! sroga zima, proszę panów!

Daj Bóg Wam krzepkie zdrowie, grosze,
Suche i ciepłe pomieszkanie,
A niechaj drzewo będzie tanie,
A trwałe futra i kalosze!
Lecz baczcie: nawet z pod łachmanów
Serce do ruchu się wyrywa. . . .
Pyszna ślizgawka nas przyzywa. . . .
Och! sroga zima, proszę panów!

— **Teofil Lenartowicz** wykonał w ostatnich miesiącach 1870. r. przepyszny kałamarz srebrny, z ozdobami i figurami w stylu odrodzenia, niby Benvenuto Cellini — dla margrabiego de Lagottellerie. Mamy przed sobą fotografiję, z której tylko o pięknych linjach całości sądzić możemy, szczegóły bowiem giną w małych jej rozmiarach. Cacko to artystyczne, któreby najznakomitszemu artyście z powołania zaszczyt przyniosło . . . a Lenartowicz jest rzeźbiarzem z natchnienia, uczniem Florencij i własnego ducha. Włoscy artyści uznali go i przyklasnęli temuż darowi szczególnemu, gdy kraj dotąd nie dał mu najmniejszej oznaki współczucia. Głowa Św Jana jest także na dokończeniu. Pisma nasze illustrowane powinnyby przynajmniej rozpowszechnić te dzieła polskiego poety-rzeźbiarza.



— **W. A. B. B.**, słuchaczowi c. k. uniwersytetu we Lwowie. „Tydzień“ nie mieści poezij wcale, rzadkie tylko z tego prawidła czyniąc wyjątki. Za mało ma miejsca a za wiele zadań do spełnienia; służyć więc nie możemy.

— **Pani N. w Skąpem pod Strzałkowem**, prosiemy o nadesłanie spisu numerów niedostających z roku przeszłego, i będziemy się starali je dopełnić natychmiast.

— **Tydzień** adresowany przez Wrocław do **Kochdorfu** zwrócony nam został. Prosiemy o ostatnią stację.

— **Pani Ła. . . . . przez Poznań, Bożykowo w Grabowie,** także zwrócony — dla czego?

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.